



Barwy agresji

Refleksja o polskiej (nie)tolerancji religijnej wywołana hinduskim filmem.

Refleksja o polskiej (nie)tolerancji religijnej wywołana hinduskim filmem.

Całkiem przypadkiem, biegając palcem po przyciskach pilota telewizyjnego, trafiłem na fragment filmu fabularnego produkcji indyjskiej. Na chwilę zawiesiłem wzrok na ekranie. Jakiś obcokrajowiec, chyba Anglik, by zrobić kilka zdjęć, zbliżył się do brzegu rzeki, w której Hindusi dokonywali właśnie rytualnych obmywań. Skupiony na ludziach w wodzie, z aparatem przy oku, wszedł nieopatrznie na jakieś farby usypane nad brzegiem w kolorowe kupki. Okazało się, że były to farby do rytualnego barwienia ciał przez pielgrzymów — święte farby. Sytuację obserwowało dwóch Hindusów siedzących w kucki na brzegu. Na widok Anglika, który podeptał świętość, jeden z nich zerwał się na równe nogi, dobiegł do nieszczęsnego profana, zaczął go popychać, krzyczeć i z wyrazem wściekłości na twarzy rozglądać się za jakimś „poważniejszym argumentem”, którym mógłby dobitniej przekonać obcokrajowca do szacunku dla hinduskich świętości. Przerażony Anglik nie czekał, aż „argument” się znajdzie. Uciekającego goniły okrzyki Hindusa, który odgrażał się, że go następnym razem zabije. Krzyczał też, że Indie muszą bronić swoich świętości, że trzeba przegonić obcych i nie pozwalać na atakowanie hinduskich wierzeń. Scenę kończył najazd kamery na twarz krewkiego Hindusa, który ze ściągniętymi brwiami i z gromami w oczach mówił: Musimy się zjednoczyć.

Kolejna scena, to ta sama twarz, ale już w towarzystwie wielu innych równie gniewnych obrońców rzekomo zagrożonej religii. W białych szatach stoją przed kapłanem, który maluje im czoła „świętą” czerwienią i wzywa do obrony najstarszej i najświętszej wiary. Noże w rękach nie pozostawiały cienia wątpliwości, że ją obronią.

Na szczęście przypomniało mi się, że miałem w ręku pilota. Wyłączyłem telewizor. Przecież to jakiś faszyzm — pomyślałem. Zupełnie jakbym oglądał film o brunatnych koszulach, umawiających się na gromienie niemieckich Żydów w kryształową noc. Tyle że to był całkiem świeży film. Jak w XXI wieku w kraju demokratycznym można było pozwolić na zrobienie filmu jawnie wzywającego Hindusów do rozprawy z innowiercami? — pytałem sam siebie.

Właściwie nie ma się czemu dziwić. Już od kilku lat Indiami rządzi BJP — nacjonalistyczna partia hinduistyczna odpowiedzialna za szykany i prześladowania chrześcijan i muzułmanów w tym kraju, której skrajne skrzydło domaga się Indii tylko dla Hindusów. W kilku stanach już obowiązuje zakaz zmiany religii hinduskiej na inną. Organizuje się ceremonie „ponownego nawrócenia” na hinduizm chrześcijan, którzy od niego odeszli. Zmusza się ich do atakowania

kościół, do których do niedawna uczęszczali. Niszczą się miejsca zgromadzeń religijnych chrześcijan — grupy religijnej obejmującej zaledwie 2,3 proc. indyjskiej populacji, a więc niestanowiącej żadnego zagrożenia dla dominującego hinduizmu. Od sierpnia zeszłego roku do pozbawiania chrześcijan godności doszło jeszcze pozbawianie ich majątków i życia. We wschodnim stanie Orisa zginęły już setki ludzi, a dziesiątki tysięcy opuściło domy w obawie o życie.

Nasilanie się nacjonalizmu pomieszanego z religijnym fanatyzmem to przypadłość nie tylko Indii. To coraz bardziej zaznaczający się światowy trend. A jeśli tak, to czy może trafić do nas? A może już jest? Może nie w tak drastycznych formach jak wyżej opisane, ale przecież ludzi z bogoojczyźnianym wyrazem zapiekłości na twarzach nam nie brakuje, polityków chętnych wykorzystywać religię instrumentalnie — też nie, a nietolerancja od tego się właśnie zaczyna. Nie wolno nam dopuścić do rozwijania się podobnych trendów u nas. Zwłaszcza że sytuacja jest nieciekawa. Apogeum światowego kryzysu prawdopodobnie wciąż jest przed nami, apogeum jego skutków w postaci wzrostu zwolnień i bezrobocia — też. Społeczeństwa w kryzysie mają tendencje do szukania winnych, kozłów ofiarnych. Dla dotkniętego kryzysem społeczeństwa Niemiec (i nie tylko) w okresie międzywojennym takim kozłem stali się Żydzi. Kto stanie się teraz? Hindusi już znaleźli — chrześcijan. A kto nim będzie w "chrześcijańskiej" Europie?

Jeśli nie chcemy powtórzenia się zbyt dobrze znanych z przeszłości scenariuszy, winniśmy już dziś zdusić w zarodku wszelkie przejawy nietolerancji religijnej i dyskryminacji na tym tle. I nie chodzi tu o zmianę prawa, bo to mamy całkiem dobre, ale zmianę mentalności Polaków. Zachowania, które w innych krajach zachodnich są zupełnie naturalne, dla wielu z nas stanowią problem pozornie nie do pokonania.

Żeby nie być gołosłownym. Studentowi należącemu do wyznania religijnego święcącego inny dzień niż powszechnie uznawany za święty w jego święto religijne wypada egzamin, a uczelnia nie wyobraża sobie ani przełożenia egzaminu na inny dzień tygodnia dla wszystkich, ani nawet umożliwienia zdania egzaminu tylko jemu w innym dogodnym terminie. Zmusza się go tym samym do podjęcia decyzji, czy kontynuować kształcenie, porzucając wierność nakazom jego religii, czy pozostać jej wiernym, rezygnując z kształcenia. Wariantów tej sytuacji jest multum, ale jej usprawiedliwienie zawsze jedno — to by za drogo kosztowało. Owszem, ale to tak mała cena za spokój społeczny.

Odmawianie inaczej wierzącym pełnego korzystania z ich przyrodzonego prawa do wolności religijnej, zmuszanie ich do rezygnowania z aspiracji edukacyjnych czy zawodowych jest spychaniem ich do współczesnego społecznego getta. Odbiera to im godność i poczucie własnej wartości. Czują się oceniani nie przez pryzmat swoich zdolności, umiejętności czy wiedzy, ale wiary. Ludzie zepchnięci na margines powoli jakby przestają istnieć — nikt się nimi nie interesuje, nie ma o nich reportaży, programów, a sami nie mają już dostatecznej siły przebiccia się do społecznej świadomości. Niby są, a jakby już ich nie było. Jeśli przyszłoby im

kiedyś wystąpić z jakimiś postulatami, roszczeniami o przestrzeganie ich praw religijnych, prawdopodobnie zostaną odebrani jako dziwacy domagający się niestworzonych rzeczy. Wolność religijna, faktycznie, ma swoją cenę. I nie chodzi tu o pieniądze wydane na realizację praw mniejszości religijnych, co o czyste sumienie większości — że tego, z czego sama korzysta, nie odmawia innym.

Andrzej Siciński